Nr. 31. Lwów, 30. lipca 1899. Rok XVI.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.

Jak się Niemcy stały wielkiem państwem.

W dziejach Niemców zaszły były dwa wypadki, które uczyniły ich silnymi i takimi, jakimi są teraz, nienawistnymi dla wszystkich sąsiadów, ale zarazem i strasznymi dla nich. Pierwszym było powstanie zakonu krzyżackiego i Prus, a drugim — pojawienie się Lutra i za przewodem jego oderwanie się znacznej części Niemców od Kościoła katolickiego.

Podczas wojen krzyżowych o odebranie grobu Chrystusa Pana z rąk niewiernych Muzułmanów, za przykładem dwóch innych zakonów zbrojnych — Joannitów i Templaryuszy — powstał trzeci, t. zw. rycerzy zakonnych niemieckich, których ojcowie nasi nazwali później Krzyżakami. Założony 1128 r. zakon ten tak samo jak tamte dwa, miał ten sam pierwotnie co i one cel — nieść pomoc szpitalną pielgrzymom, udającym się do Grobu Świętego, a że założony był przez Niemców — więc pomoc miał nieść przedewszystkiem pielgrzymom niemieckim. Różni książęta i kupcy bogaci porobili im zapisy majątkowe, ponadawali się im skarby i grunta i rychło bracia zakonni przypasawszy broń do bioder, wdziawszy żelazną zbroję na siebie i okrywszy się płaszczem białym z wyszytym na piersiach i ramionach krzyżem czarnym, ogłosili się na prawdę rycerzami zakonnymi i powiedzieli przed światem, że mają teraz pogan nawracać na wiarę Chrystusową, na co też otrzymali pozwolenie od papieża Klemensa III. i od cesarza Henryka VI. Mieli się wyrzec uciech światowych, pozostawać zawsze bezżennymi i zapisane sobie dobra a majątki obracać na chwałę Bożą. Rychło pozyskali tak wielkie zaufanie papieża i cesarza, że każdorazowo wybierany przez nich przeor, czyli jak go zwali Wielki Mistrz, zasiadał w Rzeszy niemieckiej jako książę. Takiego oto ich mistrza Salcę, zaprosił książę polski Konrad Mazowiecki na po-

moc przeciw sąsiadom swoim pogańskim, Prusakom, krewniakom Litwinów. Dał Krzyżakom spory szmat ziemi Chełmińskiej na osiedlenie się, z tem, ażeby ochraniali go i walczyli przeciw poganom. Cesarz i papież zapewnili im, że jeśli nawrócą jednych pogan, to zdobyte na drugich ziemie będą własnością Zakonu.

Sprowadzili się Krzyżacy z Niemiec w Chełmińskie i od 1230 roku rozpoczęło się krwawe przez nich nawracanie Prusaków. Rychło zdobyli aż do morza Bałtyckiego całą ziemię na poganach, tak zwane Prusy Wschodnie i Zachodnie, część Prusaków przymusowo nawrócili na Chrześciaństwo, a resztę tak wytępili ogniem i mieczem, że z licznego ludu pozostała była zaledwo garstka kilkudziesięciu tysięcy rozprószonych po borach ludzi; pobudowali miasta i twierdze, założywszy w Malborgu stolicę swoją. Teraz dopiero pokazali na dobre pazury ukryte, poczynając napadać nietylko na pogańską Litwę, ale i na Polskę, i rozszerzając kosztem jednych i drugich zabory swoje w sposób okrutny, straszny i grozą przejmujący. Jest malowidło polskie, bardzo rozpowszechnione w każdym niemal domu naszym. Przedstawia ono rycerza krzyżackiego z krzyżem na białym płaszczu jak nogą przygniata piersi obalonego na ziemi Polaka, a ręką przytrzymuje wyrywającą się z objęć jego żonę obalonego; w dali widać zgliszcza pożarów. I to jest prawdziwy stan owych czasów: Krzyżacy wpadali w kraje nasze, zabierając przemocą ziemię i część dobytku, resztę niszcząc i paląc, mężczyzn mordując, a kobiety uprowadzając z sobą. Postępowali jak Tatarzy, ale byli gorszymi od nich i straszniejszymi, bo tamci złupiwszy, co się dało złupić, uciekali w stepy swoje lub do Krymu, a Krzyżacy ciągle stali nad karkiem naszym, używali wszelkiej obłudy, zdrady i okrucieństwa, jakiego nawet nie znali Tatarzy, a które znakomicie opisuje teraz Sienkiewicz w drukującej się wciąż pięknej powieści swojej historycznej p. t.: „Krzyżacy“.

Zaborczość ich zniewoliła nareszcie Polaków i Litwinów do wieczystego po-

---

Stach.

Obrazek współczesny.

(Ciąg dalszy).

IV.

Minęło lat parę... We wsi zmieniło się wszystko do niepoznania. W karczmie, przy drodze, pejsaty Icek zagląda przez próg wyczekując gości, ale napróżno... Oko jego biegnie na prawo, o kilkadziesiąt kroków, spocznie na chacie nieco różnej od innych i wyższej i dachówką pokrytej, niby dworek jaki, a ilekroć tam spojrzy, to twarz mu złością się wykrzywi.

Icek pamiętał przecie lepsze czasy. Bywało w niedzielę lub święto nie było w karczmie takich pustek, od ucha brzęczały cymbały garbatego Srulka i huczał bas rudego Abrumka, a od hołupców wycinanych przez młodzież, aż się ściany trzęsły i szyby dzwoniły... interes szedł, nieraz aż brakło napitku i trzeba było na gwałt wyprawiać do pobliskiego miasteczka po świeży zapas. Rosło wówczas serce Icka, napełniał się trzos, zdawało mu się, że jest w raju, w tym żydowskim raju, gdzie drzewa zamiast owoców rodzą dukaty i złotówki, gdzie wybrana dziatwa Izraela w atłasowych chałatach i sobolowych bermycach, a wszystkie Sury i Małki w perłowych bindach zasiadają przy stołach zastawionych stosami kugli, ryb, cebuli i t. p. przysmaków, gdzie goje im usługują... Za tych lat kilka zmieniło się wszystko, czarowny raj zniknął, do karczmy ze wsi nikt prawie nie zaglądał, chyba nałogowi pijacy,

łączenia się w jedno państwo — najpierw przez małżeństwo Jadwigi, królewny polskiej z Jagiełłą, wielkim księciem litewskim, a później przez unię ściślejszą obu narodów. Za sprawą Jadwigi i Polaków — przyjmuje Litwa chrześciaństwo i przestawszy być pogańską, zdawałoby się, że odbierze Krzyżakom powód do napaści. Ale ci się śmieli tylko w oczy nasze i litewskie, a poza oczy, przed papieżem, cesarzem i przed całym światem rozgłaszali, że Litwini pozornie tylko przyjęli chrześciaństwo, a są po dawnemu poganami, których zwalczać i tępić mieczem należy, ba, nawet jakoby i sami Polacy nie byli szczerymi chrześcianami. Fałszom ich tak dalece dawano wiarę, że gdy nareszcie Polska i Litwa wysłały znaczne siły dla poskromienia raz na zawsze buty krzyżackiej, pozjeżdżało się z całej Europy mnóstwo rycerzy francuskich, angielskich, hiszpańskich i wiele innych, aby wstąpić w szeregi krzyżackie i walczyć przeciw nam. W ten sposób stanęło przeszło 60.000 rycerstwa w boju pod Grunwaldem 1410 r. przeciw 100.000 polskiego i litewskiego wojska. Była to jedna z największych bitew świata. Krzyżacy rozbici, stracili w niej 40.000 poległych rycerzy wraz z mistrzem swoim. Zakon znacznie został osłabiony, ale przodkowie nasi nie skorzystali należycie ze zwycięstwa, nie zajęli kraju krzyżackiego i nie wytępili ich do reszty, tak, że pozwolili im po dawnemu jeśli nie napadać na nas, to uciskać ludność pod ich rządami pozostałą, tak że ta nareszcie za czasów Kazimierza Jagiellończyka powstała i zażądała opieki polskiej. Trzynaście lat trwała walka krwawa, aż w r. 1466 Krzyżacy musieli oddać Polsce Prusy zachodnie i z resztą kraju uznać nad sobą zwierzchnictwo króla polskiego. Każdorazowy ich Mistrz Wielki w dowód swej uległości musiał na rynku krakowskim publicznie na kolanach przysięgać uczciwość królowi polskiemu i koronie i od niego przyjmować chorągiew pruską władzy swojej.

Nie było to szczere poddanie się... Krzyżacy aby wzmocnić swe siły przeciw Polsce, postanowili teraz mistrzów

---

których niestety było tylko dwóch, albo ktoś przejezdny... Jakiś czas napróżno brzęczały jeszcze cymbały i skarżył się bas chrypliwym pomrukiem, ale nikt się nad nimi nie litował, więc umilkły nareszcie... A wszystko przez tego Maciejowego syna, tego Stacha, co to nawet w karczmie nigdy nie był, z Ickiem nie gadał, bachorów żydowskich nie oglądał, a takiego mądrego udawał. Wszystko przez niego!... on tak wszystkich pobuntował, że porzucili i karczmę wygodną i Icka, a przenieśli się tam, do tej chałupy na prawo... I po co?... aby książki i gazety czytać!... głupi ludziska... Och, ten Stach, ten Stach!... dlaczego on nie został sobie adwokatem, kiedy się uczył, tylko przyszedł tu Ickowi na zgryzotę, na pognębienie..

Cóż jednak pomoże złość Icka... ten budynek na prawo od karczmy, to fortecą przed nędzą i upadkiem, tam mieści się czytelnia, tam też jest i kasa pożyczkowa dla potrzebnych pomocy pieniężnej, zwłaszcza na przednowku, tam jest sklepik gminny, w którym wiejskie gospodynie zaopatrują się w potrzebne przedmioty lub wiktuały, po które do miasta daleko. Ztamtąd rozchodzi się światło i zarodek ekonomicznego podniesienia.

To praca Stacha i jego przyjaciół.

Ale nie to tylko, bo i spichlerz gromadzki się zakłada i w gospodarstwie zastosowano wiele ulepszeń, wiele nowości, przed któremi się dawniej wzdrygano, a które dziś okazują się praktycznemi i pomnażają dochody z roli.

A onże sam?

On zmężniał tylko i wąs mu urósł nad wargą, a twarz nabrała więcej powagi. U niego zawsze to czoło pogodne, ten wy-

swoich wybierać z grona sąsiednich książąt niemieckich, aby z ich strony mieć pomoc. W ten sposób wybrany kurfirst brandenburski Albrecht, po nieudałej dla niego wojnie z królem polskim Zygmuntem I. w 1525 r., zrzucił płaszcz zakonny i uznał się dziedzicznym władzcą świeckim połączonych krajów brandenburskich i krzyżackich. Mnisi i rycerze zrzucili z siebie ciężące im habity zakonne i pożenili się, że zaś i publiczne wyznawanie wiary katolickiej już było niepotrzebne dla ich celów, wyrzekli się jej i przyjęli wiarę luterską.

Luter był także zakonnikiem, choć nie mieczowym, ale franciszkańskim. Biskupi miewali nakazy z Rzymu do ogłaszania odpustów i niektórzy z nich i ich duchowieństwo, kazali sobie za to płacić wiernym katolikom, pragnącym odpuszczenia grzechów. Otóż powiadają, że Lutra jakoby oburzyła taka sprzedajność i takie frymarczenie świętościami i dlatego zażądał zaniechania tego, a gdy go za to skarcono, oderwał się od Rzymu i ogłosił swoją wiarę. Był to wszakże pozór tylko, a w gruncie rzeczy popchnęła go do tego najpierw zawiść do Dominikanów, a później chęć zwolnienia żywota swego od wszelkich obowiązków katolickich, które mu tak samo ciężyły, jak większej części Niemców. Miłosierdzia i miłości bliźnich nakazywał zawsze Kościół, a to się im niepodobało; rabusiowstwa zabraniał, a w tem się oni miłowali.

Bądź co bądź Luter zaczął od tego, że 1517 roku przybił na drzwiach kościoła Wittenberskiego swoich 95 zdań i rozumowań, a skończył na tem, że nie będąc biskupem, samozwańczo począł innych na księży wyświęcać, ożenił się, zaprzeczył władzy nad sobą papieżów, za czem poszło odrzucenie czci Świętych pańskich i niepokalanego poczęcia Matki Boskiej, pozwolenie dane samemu sobie do wyjaśniania i tłómaczenia pisma św. jak się jemu podobało, zniesienie zakonów, spowiedzi, przeinaczenie znaczenia wielu Sakramentów i w końcu stworzenie całej tej nauki i ruchu kacerskiego, który w kościele zowie się luterstwem,

---

raz szlachetny i ten zapał. Kieruje sam czytelnią, od czasu do czasu przy pomocy księdza i nauczyciela urządza w niej wieczory pamiątkowe lub odczyty z literatury, zapoznaje współobywateli z tajnikami nauki, doradza w sprawach gminnych, słowem jest jakby duchem opiekuńczym całej gminy. To też kocha go każdy i poważa, a kumoszki na gwałt radeby go zaswatać. Nie idzie im to jednak widocznie, zachodzą więc w głowę, czy Stach nie ma już gdzie upatrzonej żony dla siebie, ale i to napróżno, bo nic domyśleć się nie mogą.

Gdyby tak jednak były miały więcej sprytu, kto wie, czy nie byłyby czegoś zauważyły. Dwa lub trzy razy w tygodniu, po pracy, syn Macieja podąża ku dworowi, omija jednakże sam dwór, a idzie wprost do domku stojącego w głębi dziedzińca, który stanowił dla siebie jakby odrębną całość. Był tam i ogródek maluśki, zasadzony kwiatami i altanka porośnięta powojem, a takie to wszystko czyściuchne, wypieszczone, takie dziwnie ponętne, że mimowoli zwracało uwagę.

Domek ten zamieszkiwał Szymon Drozd, dawny stajenny dworski, a dziś żyjący na łasce dziedzica.

Szymon w sześćdziesiątym trzecim roku podążył razem z dziedzicem, wówczas jeszcze młodym paniczem do powstania, i bił się z Moskalami. W jednej z potyczek ocalił panu życie, ale za to sam padł ranny z zdruchotaną w kolanie nogą. Myślano już, że gdzie zaginął, bo długi czas żadnej wieści o nim nie było, chociaż skończyła się walka i panicz już do domu powrócił, on sam pewnym był, że Szymon zabity, aliści raz, kiedy panicz, a właściwie dziś już dziedzic, sie-

lub w szerszem znaczeniu Protestantyzmem, a w historyi i literaturze Reformacyą.

Ludzie lubią wszelkie nowinki, a każda powaga i władza, każda karność cięży umysłom niedojrzałym. Toć nic dziwnego, że do nowej tej nauki karcerskiej poczęli lgnąć oni jak muchy do miodu. Część książąt i ludności niemieckiej poszła za przykładem Lutra, oderwała się od Kościoła i przyjęła jego naukę: książęta dlatego, że myśleli przez to oderwać się od ciężącej im władzy cesarza, a ludność dla dwóch przyczyn — raz dlatego, że Luter tłómaczył biblię na język ojczysty i mszę świętą odprawiał w języku zrozumiałym dla ogółu, powtóre, że — jak powiedziało się — nowa nauka sucha, a nieludzka dogadzała pragnieniom Niemców.

Rozpoczęły się spory i kłótnie, zakończone wielką wojną 30-letnią, która wytępiła parę miljonów ludzi, do nędzy doprowadziła całą środkową Europę i do reszty zdziczyła Niemców.

Najlepiej na tych naukach i owym protestantyzmie a reformacyi wyszli Brandenburczycy, teraz wespół z Krzyżakami przezwani Prusakami za wytępienie przez nich pogańskich Prus. Przyjąwszy naukę luterską, zaczęli oni z jednej strony wkradać się w zaufanie wszystkich Niemców i powoli rej wodzić nad nimi, a z drugiej wzrastać w potęgę. Książęta ich ogłosili się najpierw królami i za przykładem jednego z nich, Fryderyka, przezwanego Wielkim, zaczęli „zaokrąglać“ posiadłości swoje wszelkimi nieprawnymi sposobami. Oszczędnością i skąpstwem gromadząc skarby, doprowadzali sąsiadów, zwłaszcza polskich do nędzy, fałszując monetę i puszczając fałszowaną w obieg i kradnąc po prostu ludzi, a wcielając ich do swojego państwa. Choć się zobowiązali uznać w Austryi t. zw. sankcyę pragmatyczną, t. j. prawo panowania na tronie linji żeńskiej po wygaśnięciu męskiej Habsburgów, to wszakże gdy w moc tego prawa, cesarzowa Marya Teresa wstąpiła na tron, złamali zobowiązania i korzystając ze słabości niewieściej, napadli na Austryę, siedm lat z nią walczyli i zagrabili Szląsk. Oni to ułożyli

---

dział w ganeczku, zajęty czytaniem gazet, zbliżył się jakiś człowiek o jednej nodze, drugą bowiem zastępowała mu drewniana kula.

— Pochwalony! — przemówił.

Dziedzic podniósł głowę i porwawszy się szybko, stał już obok kaleki.

— Szymon Drozd! — zawołał — chwytając go w objęcia.

— Tak, to ja, panie — rzekł tenże — nareszcie dostałem się do rodzinnych stron.

— Gdzieżeś ty się podziewał, chodź, usiądź, opowiadaj!...

Szymon usiadł obok dziedzica, a powieść jego była krótką... Kiedy padł ugodzony w piersi kozacką lancą i z nogą zgruchotaną od kuli, omdlał, nie wiedząc nic, co się w około działo. Powróciwszy do przytomności, spostrzegł się w rękach Moskali, w lazaretach. Odjęto mu nogę, wyleczono, kilka lat przesiedział się potem po rozmaitych więzieniach, aż wreszcie kazano mu wynosić się.. Podobno upomniał się o niego konsul austryacki, gdyż dziedzic za Szymonem czynił w drodze urzędowej poszukiwania.

Wysłuchawszy powieści dziedzic rzekł:

— Byłeś już we wsi, wiesz co się stało?..

— Och wiem, zięć zginął podczas pożaru, który tutaj był, a córka moja umarła na tyfus... — i łzy potoczyły mu się po twarzy..

— Daj pokój żalom — przemówił dziedzic — wnuczka twoja, która urodziła się sześć lat temu, jest u mnie, a ty również nie pójdziesz nigdzie, bo każę ci przygotować domek w którym dawniej mieszkał rządca i żyj sobie tam spokojnie razem z nią.

Tak się i stało. Od tego czasu mieszkał Szymon wraz z wnuczką w powyżej opisa-

pierwsi plan rozbioru Polski, do którego namówili Moskali i zmusili Austryę, choć król pruski przysięgał uroczyście wierność polskiemu; oni to, choć zupełnie rozbici przez Napoleona I-go, skorzystali ze skasowania przez niego tytułu i istoty cesarstwa niemieckiego (odtąd cesarz Habsburski zwać się zaczął cesarzem austryackim, nie zaś rzymskim i niemieckim jak dawniej) i po pogromie tegoż Napoleona nietylko odzyskali wszystkie ziemie i prawa swoje, ale jęli się jeszcze bardziej wzmagać w siłę i zajmować dawniejsze stanowisko Austryi, aż po wojnie 1866 r. wyrzucili ją z Rzeszy niemieckiej, a podczas wojny francuskiej 1870 r. ogłosili swego króla cesarzem niemieckim. Tym potężnym władzcą prawie 50-miljonowego państwa, jest dziś następca tych Krzyżaków, którym dał nasz Konrad Mazowiecki przytułek, a potomek tych samych, którzy na kolana padali przed królami naszymi w Krakowie.

Powiadają, że Reformacya Lutra zreformowała religię i społeczeństwo i rozumieją pod tem — na lepsze, bo dała jakoby wolność wierzenia, wolność myślenia i wolność nauczania, którą jakoby ścieśniał Kościół katolicki. To nieprawda, a przynajmniej nie w takiem rozumieniu jak chcą niektórzy. Że protestantyzm protestując przeciw nadużyciom jakie się z czasem wkradły wśród duchowieństwa katolickiego, podniecił Kościół do czujności i poprawy — to nie ulega zaprzeczeniu, ale to zasługa protestantyzmu taka jak złodzieja, który okradłszy nas przez otwarte okna, zmusza nas do ostrożności i czujności.

Że duchowni onych czasów zanadto ścieśniali naukę i lada śmielszą myśl zaraz nazywali herezyą — to prawda, ale też to nie przeszkadzało wcale rozwojowi wiedzy. Najlepszy dowód tego jest nietylko terazniejszych czasów, gdzie prawowierny katolik może być jednocześnie najlepszym uczonym, ale jeszcze lepszy z dawniejszych: najważniejsze odkrycie geograficzne — Ameryki, które zmieniło postać ekonomiczną świata całego, dokonane zostało przed Lutrem przez katolików, a największe odkrycie naukowe — Kopernika — przez księdza katolickiego.

Kościół katolicki, wiara jego i obrządek nie tamują, a raczej sprzyjają rozwojowi nauki, dla której krom wolności badania, potrzeba jeszcze bardziej natchnienia śmiałego, polotu, zapału, — a tego właśnie nie da oschła, pozbawiona wystawności, obrazów, a sztywna wiara i obrządek luterski.

Powiadają, że protestantyzm wywalczył ludziom wolność sumienia. Fałsz to wierutny. Niemasz ludzi zacieklejszych w swojem wierzeniu jak protestanci, gorszych prześladowców ludzi innej wiary jak oni nie widział świat zarówno w czasach Lutra, jak teraz za nowych czasów pod Bismarkiem i jego następcami.

Ale reformacya miała wielkie znaczenie polityczne i narodowe dla Niemców, rozwiązawszy im ręce od wspólności z re-

---

nym domku, nie potrzebując się troszczyć o jutro. Z Maciejem żyli dawniej jeszcze w przyjaźni, zachodził więc czasem do niego, a Staszek, będąc jeszcze studentem pokochał go, odwiedzał w czasie wakacyj, słuchał jego opowiadań i uczył Marychnę potroszę, od chwili zaś kiedy powrócił do wsi, bywał tam coraz częściej, znosząc książki, które wnuczka Szymona chciwie czytała.

(Dokończenie nastąpi).

Józef Baczyński.

sztą świata, która im ciężyła, a skupiwszy ich rozum i oddawszy pod przodownictwo Prus. Że większość ich tak łatwo przyjęła najpierw kierownictwo Lutra, a później Prusaków i Bismarka, to dlatego, że i Luter i Prusacy i Bismark wypowiedzieli jasno to, co leżało od wieków w duszy wielu Niemców: wielką wiarę w samodzielność własną, wytrwałość i cierpliwość; nieludzkość w sercu, poszanowanie pracy ludzkiej i wierność danemu słowu w życiu prywatnem bardziej z wyrachowania niż z poczucia moralności i dlatego częstą zdradę i przewrotność w życiu publicznem.

Pisarz niedzielny.

Korespondencya „Niedzieli".

Szaflary, 9. lipca 1899.

Szanowna Redakcyo!

Po pierwszy raz odważam się puścić moje myśli i słowa w kraj nasz na widok w tym duchu, aby choć jedną cegiełką przyczynić się do gmachu budującego się w kraju naszym.

Daleki jestem od tego, aby cokolwiek zajaśnieć na horyzoncie opinii ludzkiej, bo mnie się podoba tylko praca cicha, spokojna, a wytrwała bez rozgłosu, która podobno najwięcej pożytku przynosi.

Daleki od tego, aby której klasie lub stanowi dokuczyć, rozjątrzyć przeciw drugim, to nie, bo wiem dobrze o tem, że tylko w jedności i zgodzie siła się znajduje. A że się mi może trafić o który stan zawadzić, Bracia drodzy! wybaczcie staremu, bo ja Was wszystkich kocham, tak zaiste, ja Was lubię wszystkich, bo Polak jestem, na polskiej ziemi urodzony, a Wyście moi bracia, Polak czy Rusin.

Dla starszych braci z winnym szacunkiem, dla równych sobie z uprzejmem sercem, dla młodszych z gotowością do porady i pomocy.

I jakiż się to gmach buduje w kraju naszym? Tym gmachem, tą fortecą kraju są Kółka rolnicze rozsiane po ziemi naszej. Co sobie nasuszyli głowy przed laty starsi bracia nasi (t. j. szlachta i duchowieństwo), ale niestety nie wszyscy, aby temu ludowi rolniczemu przyjść z pomocą oświaty, dobrobytu i umoralnienia, zakładali różne stowarzyszenia, kasy zaliczkowe i t. d. puszczali w kraj tysiące różnych książek dla ludu, niestety! nie osiągnęli celu swego całkowicie, z powodu, że nie wynaleźli stosownego środka, sposobu, przez który mogliby się zbliżyć do ludu, aż dopiero teraz.

O jakiż się przedstawił oczom moim widok w świątyni Maryackiej w Krakowie w dniu 4. lipca b. r. Widziałem Polaka i Rusina, szlachcica i kmiotka, robotnika i biedaka wspólnie obok siebie, jak się to wszystko korzyło przed Tym, który rządzi światem i utrzymuje nas.

O! jakże wszyscy byli zadowoleni z urządzonego nabożeństwa jednocześnie polskiego i ruskiego dla ludu przez Wielebne duchowieństwo obu obrządków.

Łzy się dobywały, na widok tej wspólnej pobożności, tej jedności, tej, że się wyrażę, wspólnej harmonii. A cóż powiedzieć o przyjęciu ludu przez sławny nasz Kraków, i jego sławetnych radców? Jaka uprzejmość, jak się starano myśli ludu odgadnąć i uprzyjemnić pobyt temuż? Jak trafnie dobrałeś Ty stary grodzie ziemi polskiej przedstawienie w teatrze, nie obrażające w niczem ani moralności, ani obyczajów dobrych. Cześć Ci w tem miejscu za ten lud składam!

Jednakże z drugiej strony widziałem i mniej dodatnią stronę, a to w naszych delegatach Kółek rolniczych ze stanu włościańskiego i tak:

Wielu chciałoby się popisać swoją mową, a nie miarkuje, kiedy się odezwać i jak się odezwać, i o co rzecz idzie. Jeśli chcesz mówić, ułóż sobie naprzód w głowie, abyś mógł się krótko wyrazić, co cię boli, albo

dla nauki lub przestrogi drugim i tak ułóż, abyś powtórnie nie żądał głosu, bo to i nudzi i rozśmiesza drugich, a tobie lekceważenie twej osoby sprawi.

Jak będziesz na takiem zgromadzeniu jak w Krakowie, lub mniejszem, a będziesz pożywał dary Boże (t. j. jadł) zdejm kapelusz lub czapkę, a w kapeluszu lub czapce nie jedz, bo to nieuszanowanie darów Bożych, a do tego nie jesteś żydem, to nieobyczajnie, i znamionuje o tobie, że już jesteś całkiem nieokrzesaniec grubych obyczajów,— a nie mów, to było nie w sali, tylko w parku, że jadłem w czapce. Tylko żydy jedzą w czapkach, chrześcijaninowi nie przystoi.

Jeśli masz głos pozwolony, nie przewlekaj zanadto swej mowy, ani się nie unoś jakąś zaciętością, czy gniewem lub uporem, (jak to miało miejsce na sali przez jednego delegata Rusina, że dwa czy trzy razy dano mu głos, a jeszcze nie był kontent z tego) i jak masz mówić po rusku, zaczynaj po rusku i tak kończ, a jak zacząłeś po polsku to kończ po polsku, a nie po rusku, bo to śmieszne.

Na noclegu ustąp miejsca drugiemu, choć poprzedniej nocy inny przy tobie spał, a nie ten; bądź wyrozumiałym, uprzejmym.

Nie jedz łakomo, chciwie czy prędko, gdy jesteś w zgromadzeniu, bo to drugich rozśmiesza, gorszy, a przez to sobie poważania i szacunku nie przysporzyszsz.

Nie bądź natrętnym wyższej klasie (szlachcie i duchowieństwu), aby cię widzieli, lub żeby ci się co dostało, chyba, że cię zawołają, albo jak masz jaki ważny interes swój, lub polecenie, listy do nich, odpowiedz grzecznie, rozumnie, a przynajmniej krótko, bo przy dłuższej mowie strzelisz jakie głupie słowo, przez co się na tobie zaraz poznają. Jeśli kto do ciebie mówi, daj mu skończyć, nie przerywaj mu mowy, abyś tylko ty mówił, bo ani on ciebie, ani ty jego nie zrozumiesz, a powiadam ci, nie mów za długo, bo z ciebie gadułę zrobią, niech się i drugi wyrazi tobie, a tak się oba zrozumiecie — tyle dla Was.

— Wy zaś Panowie szlachta i Wielebne duchowieństwo, którzy możni jesteście w rozumie, w oświacie i mieniu, bądźcie dla ludu drzewami owocowemi, pod których cieniem ochłodzi się spracowany chłopek i pragnący ugasi spieczone usta, a nie drzewami wysokiemi, ktore ani cienia, ani owocu nie dają.

Wiem o tem dobrze, że wielu Was jest tak szlachty jak i duchowieństwa, którzy się pocicie od pracy dla ludu, ale to Ci, którzy prawdziwie kochacie ten lud, ale jeszcze dużo jest takich, coby mogli pomódz i choć jednę cegiełkę przynieść na ten gmach niewykończony, a nie czyni tego.

W końcu kładę słowa Wielmożnego p. prezesa Zarządu głównego Kółek rolniczych: »za mało pracy, za mało, potrzeba więcej pracy, a bądźcie pewni to nie marna praca, i jakby z tej pracy pożytku nie było, to z którejże będzie?

Nie! to nie będzie. Praca ta oparta na miłości Boga i bliźniego, zwyciężyć musi dlatego, że tej pracy Pan Bóg błogosławić będzie.

Prawda, ciężka to praca i przykra, ale i to prawda, że każde dzieło dla Boga i bliźniego podjęte, musi przejść ogniową próbę, bo co nie ze świata, to świat nienawidzi i prześladuje; tylko nie zwycięży. Zresztą nie dziwcie się, że oświata pomału postępuje; ma się to naprawić w 10-ciu lub 20-tu latach, co się psuło wiek i więcej?

Bracia moi! Cierpliwości i pracy więcej, a wszyscy, a bądźcie pewni, że zwyciężymy tego Molocha Galicyi. Być może, że my z tej pracy mało pożytków oglądamy, bo dopiero praca zaczęta, ale idzie dość sporym krokiem, dzieci nasze da Pan Bóg owoce z tej pracy zbierać będą, a my w dzieciach naszych żyć będziemy po wieki.

Jan Homelski
członek Kółka rolniczego w Szaflarach pod Tatrami.



Sala obrad kapituły krzyżackiej na zamku Malborskim.

Wiadomości z ziem polskich.

* Bardzo ważną wiadomość otrzymała z Warszawy krakowska gazeta *Czas*. Oto już podobno nadeszło z Petersburga postanowienie w sprawie nauki języka polskiego w szkołach średnich. Dotychczas uczono języka polskiego po rosyjsku, co było nietylko śmiesznym dziwolągiem, nie przynoszącym najmniejszego pożytku młodzieży, lecz zarazem niesłychanem pogwałceniem przyrodzonych praw narodu polskiego. Odtąd już od początku przyszłego roku szkolnego we wszystkich klasach gimnazyów i progimnazyów w Królestwie, język polski będzie wykładany po polsku. Taka prosta rzecz, że nauka języka polskiego ma się odbywać dla uczenia polskich dzieci polskiej gramatyki i pisowni nie po rosyjsku, ale po polsku — natrafiała na ogromne przeszkody i trudności. Właściwie rzecz sama postanowioną była już dawno na radzie ministrów i car się zgodził na nią. Ale w Rosyi dzisiaj tak jest, że są dwie partye, które walczą ze sobą u góry i na dole i co jedna chce przeprowadzić dla cywilizacyi i sprawiedliwości, to druga chce napewno to zniszczyć. Bogu dzięki, iż w tej sprawie dobra partya zwyciężyła.

* *Kuryer poznański* pisze, że w pewnej wsi poskarżyły się dzieci polskie przed księdzem, że gdy zamierzały iść na naukę przygotowawczą do pierwszej komunii, nauczyciel, Prusak, zawołał: »lepiej idźcie do świńskiego chlewa, niż do kościoła«. Upomniane przez księdza, żeby mówiły prawdę, dzieci oświadczyły stanowczo, że nauczyciel powyższe zdanie wygłosił.

* Z Warszawy donoszą, iż na przedstawienie gubernatora warszawskiego, ks. Imeretyńskiego, istniejąca dotychczas w Petersburgu cenzura dla książek polskich, drukowanych za granicą, zostanie w najbliższej przyszłości zniesioną. Odtąd wszystkie wydawnictwa tego rodzaju podlegać będą cenzurze warszawskiej.

* Dla czytelni ludowych w Królestwie Polskiem, wydał rząd rosyjski katalog złożony z dzieł polskich i rosyjskich. Katalog ów wyrządza wielką krzywdę polskiej literaturze, gdyż nie dopuszcza do rąk ludu najlepszych dzieł naszych, natomiast umieszcza same bajeczki o Kubusiach, Wojtusiach i Maciusiach. Cała historya rosyjska znajduje się tam w dziełkach umieszczona, a o dziejach Polski grobowa cisza. Katalog ten zatwierdził już generał-gubernator warszawski, książe Imeretyński.

* Dygnitarze rosyjscy lubią prędko jeździć, a policmajster warszawski, Lichaczow, szczególniej, chociaż na dorożkarzy nakłada kary za kawalerską jazdę. Niedawno w biały dzień stratował 70-letniego posłańca Łozińskiego, który oprócz rany na głowie miał obojczyk złamany. Po wysłuchaniu opinii lekarza, że przejechanemu nie grozi śmierć natychmiastowa, chociaż za najbliższą przyszłość ręczyć niepodobna, rewirowy (policyant) obecny przy oględzinach Łozińskiego zawołał wesoło: »a więc mogę panu policmajstrowi donieść, że stan chorego jest normalny«.

Z TYGODNIA.

Procesy przeciwko przewódcom socyalistycznym w Wiedniu za podburzanie ludności przeciwko władzy w czasie ostatnich demonstracyj wiedeńskich, już się ukończyły. Adler, główny przewódca, skazany został na 1 miesiąc ścisłego aresztu z postem, a jego pomocnik Bretschneider na 6 tygodni więzienia. — W zeszły poniedziałek miało się odbyć w Wiedniu kilka zebrań przeciw burmistrzowi Luegerowi i stronnictwu katolickiemu, lecz policya nie pozwoliła na odbycie takowych.— Studenci niemieccy w Wiedniu, sarkali bardzo na to, iż »Sokoli«, czyli Towarzystwo gimnastyczne czeskie we Wiedniu istniejące, obchodziło uroczyście swą rocznicę. Kłuło Niemców w oczy mianowicie to, że Sokoli przybrani byli w swe malownicze ubiory so-

kolskie o barwach czeskich. Postanowili więc uroczystości przeszkodzić. W tym celu zebrali się licznie na przedmieściu Hernals, gdzie zabawa się odbywała, obsadzili tamtejsze restauracye i ogrody do nich należące, i powstrzymywali wozy, na których jechali Czesi. Skutkiem tego przyszło do bijatyki, lecz wtedy wkroczyła policya i otoczyła lokal, w którym się znajdowali Czesi, tak, iż mogli pod osłoną policyi swą rocznicę święcić. — W Gracu znów, na ziemi czeskiej, odbywało się zebrąnie niemieckie, na którem znany narodowiec, Wolf, mówił o położeniu politycznem w Austryi. Musiał pewnie jednak zanadto popuścić wodze swym uczuciom prusofilskim, albo zanadto wsiąść na rząd, gdyż komisarz rządowy zebranie rozwiązał. Wtedy przeszedł Wolf ze swymi słuchaczami przez granicę na ziemię saską i pod miejscowością Klingenthal pod gołem niebem dalej przemawiał.

Konferencya pokojowa w Hadze zakończy już wkrótce swoje obrady. Wielkie nadzieje ludów i państw europejskich rozwiały się zupełnie. O rozbrojeniu mowy niema. Konferencya uchwaliła trzy główne sprawy, które rządom europejskim do zatwierdzenia przedłoży: 1) układ dotyczący pokojowego załatwienia międzynarodowych sporów; 2) układ zawierający postanowienia w sprawie wojny lądowej; 3) układ rozszerzający konwencyę genewską (ochrona rannych, t. zw. czerwony krzyż) na wojnę morską. Dalej przedłożone zostaną 3 oświadczenia, na podstawie których zabronionem będzie rzucanie wybuchających pocisków z balonów, używanie pocisków rozszerzających trujące gazy i wybuchających w ciele ludzkiem. W końcu wyraża konferencya kilka życzeń, a właśnie między życzeniami temi znajduje się to, co zdawało się być głównym celem konferencyi t. j. ograniczenie zbrojeń.

O zdrowiu Ojca św. dochodzą wieści jak najpomyślniejsze. Lekarz przyboczny Papieża, dr. Lapponi umieścił artykuł w pewnym miesięczniku rzymskim, w którym pisze, że Leon XIII z pewnością dożyje setnego roku życia, jeżeli jaki przypadek nieszczęśliwy nie zajdzie, ponieważ jest zdrów zupełnie i umysł posiada świeży. — W Rzymie i okolicy dało się w środę odczuć kilkakrotnie dość silne trzęsienie ziemi. Papież leżał w łóżku, ale powstał i modlił się, a jednemu z prałatów polecił przekonać się o skutkach trzęsienia i donieść sobie o tem. W Rrzymie samym mało jednak było szkody, natomiast nieco więcej w okolicy, gdzie sporo domów popękało.

Turcya zbroi się pokryjomu. Rząd turecki nakazał utworzenie kilkunastu nowych pułków, bataliony mają mieć większą liczbę ludzi pod bronią, jedno rozporządzenie sułtańskie idzie za drugiem, aby zbrojenia przyspieszyć. Równocześnie zmieniono przepisy o powołaniu pod broń rezerwistów i zmieniono je w ten sposób, że wszystko prędzej odbywać się będzie. Po wszystkich większych miastach znajdują się już magazyny z bronią i amonicyą, aby wszystkich pod broń powołanych najprędzej uzbroić. Turcya zbroi się w Azyi na granicy rosyjskiej i w swej części europejskiej. Nie wiadomo, zkąd otrzymała pieniędzy na te zbrojenia.

Zatarg pomiędzy Anglią a Transwaalęm uważać można za załatwiony, gdyż sejm transwaalski przyjął w tych dniach uchwałę, przyznającą obcokrajowcom prawo obywatelskie po 7 letnim pobycie w kraju, czego rząd angielski się domagał. Gdyby rząd angielski żądał więcej, pokazałby dobitnie, iż nie chodzi mu tak o zapewnienie praw obcokrajowców, jak raczej o zabór rzeczypospolitej transwaalskiej, a na to bodaj czyby się wielkie mocarstwa europejskie zgodziły.

Nowiny i rozmaitości.

— **Uroczystość na cześć Jachowicza** urządzili włościanie w Mnichowie, koło

Tarnobrzega. Komitet, składający się z włościan, rozesłał zaproszenia do pobliskich zarządów szkół o przybycie na uroczystość. Urządzono ją na błoniach Machowa, a program składał się z odczytu o życiu i pismach Jachowicza, który wygłosił Wojciech Wiącek; z deklamacyi, wygłoszonej przez Jana Rzędzianowskiego z Miechocina; ze śpiewu dzieci szkolnych i z zabaw dla dzieci. Czysty dochód przeznaczył komitet na budowę pomnika dla Jachowicza, który urodził się 1796 r. w Tarnobrzegu, a zmarł w Warszawie 1857. Uroczystość powiodła się bardzo dobrze, gdyż tłumy ludu wzięły w niej udział, a nie brakło również inteligencyi. Dzieci znalazło się przeszło 1.000.

— **Emigracya.** Ze Stanisławowa donoszą, że 10. lipca przejechało tędy około 500 ludzi z okolic Sołotwiny do Rumunii. Ludzie ci godzą się pod bardzo nędznymi warunkami do żniw (dziewięć złotych, nieco ziarna i mąki, oraz utrzymanie podczas roboty). Potem wracają ci biedacy do swoich nędznych zasiewów w górach i w sam czas je sprzątają.

— **Dzielna kobieta.** Pewien czytelnik *Niedzieli* donosi nam o następującym wypadku. W powiecie myślenickim w gminie Osielcu, kobieta imieniem Wyrobek Karolina, zawarłszy swoje gęsi na noc do szopy, dobrze drzwi nie zamknęła. Wtem wieczór słyszy, że coś tam puka. Idzie i zagląda do szopy, i widzi, że lis dusi jej gęsi i 4 już zadusił. Rozgniewana kobieta o swoje gęsi, cóż robi? oto chwyta lisa obydwoma rękami za szyję i tak długo dusi, aż lisa zmęczyła tak, że się już zdawał bez życia. Wtedy przynosi go do izby i kładzie jako nieżywego na ziemi. Nie uszło może kwadrans czasu, w tem lis w nogi i byłby uciekł, żeby izba nie była zamknięta. Kobieta rozgniewana, bierze kij i tak okłada lisa, że go zabija, mówiąc: »to masz za moje gęsi«.

— **Same nieszczęścia.** Andruś Czczewko, włościanin z Popiel, w Drohobyckiem, zamordował dnia 11. lipca żonę swą Teklę, a zdarłszy z niej korale wartości 150 złotych, zbiegł. Nie udało mu się jednak zmylić pogoni żandarmeryi, w ten sam też dzień ujęty, odstawiony został do sądu. — Dnia 12. lipca w Zabójkach, w powiecie tarnopolskim odebrała sobie życie przez powieszenie się, Helena Galonka, włościanka. Przyczyna targnięcia się na życie niewiadoma. — Dnia 9. lipca w Lipowej, pow. żywieckiego, trzyletnie dziecko Jana Lewa, Anna, bawiąc się nad potokiem, wpadło do wody i utonęło. Rodziców pociągnięto do odpowiedzialności za brak dozoru. — Jeszcze dnia 2. lipca w Szkle udał się Hryńko Stadnyk na połów ryb do stawu. Do dziszejszego dnia nie powrócił, zachodzi przeto podejrzenie, że łowiąc ryby, wpadł w głębinę, woda zaś zwłok dotychczas nie wyrzuciła. — Dnia 8. lipca około godziny 10-tej z rana, włościanin z Terszowa, Damian Prokopczyk, przeprawiał się wraz z córką, zięciem i służącą przez rzekę Dniestr wozem. Na środku rzeki porwały wóz fale. Wóz się przewrócił i wszyscy znaleźli się pod wodą. Nie było nikogo na brzegu, ktoby tonącym pospieszył z pomocą. Wzburzone fale wyrzuciły same na brzeg trzy osoby, córka jednak Damiana, Marya, utonęła. Utonęły również konie, a wóz spłynął.

— **Podejrzana osobistość.** Do sądu w Nowym Sączu dostawiono niedawno niejakiego Węgrzyna, pokątnego lekarza z Tuchowa, podejrzanego o otrucie włościanina z powiatu limanowskiego.

— **Choroby bydła.** Z Halicza donoszą, że tamtejszą okolicę dotknęło w ostatnich czasach kilka groźnych chorób pomiędzy bydłem. W Ostrowie mianowicie wybuchła zaraza węglikowa pomiędzy bydłem rogatem, w Kończakach nowych zaś pojawiła się wścieklizna u psów, w Załukwi wreszcie przez jakiś czas panował pomór u świń, ale ten w ostatnich dniach już ustał.

— **Straszny wypadek.** W Stroniowicach, koło Przemyśla, zastrzelił leśny wieczorem dziewczynę pracującą w konopiach. Leśny się tłómaczy, że ciemno już było i on sądził, że strzela do psa. Wdrożono jednak śledztwo sądowe, które wykaże, o ile w tem tłómaczeniu jest prawdy.

— **Tajemnicza zbrodnia.** Koło Tarnopola, na gościńcu za Mikulińcami, pod lasem Krowinką, znaleziono zwłoki strażnika polowego gminy Nałuże, Józefa Malarza, zamordowanego w straszny sposób, komisya bowiem sądowo-lekarska, która natychmiast na miejsce zjechała, znalazła na szyi ślady pochodzące od uduszenia. Wdrożono też energiczne śledztwo za sprawcą morderczego czynu.

— **Groźny pożar** srożył się w Berezowicy. Spłonęła wielka ilość budynków. Wszystkie straże okoliczne przybyły na ra-

tunek. Między innymi i biedny włościanin Kalat, którego syn niedawno się zabił w piwnicy, stracił całe mienie.

— **Nieszczęśliwy wypadek z naftą.** W Mszanie dolnej wydarzył się w niedzielę dnia 9. lipca okropny wypadek. Żona policyanta Zarecka, poszła do piwnicy, gdzie była nafta, a ponieważ w piwnicy było ciemno, więc zaświeciła zapałkę. W tej chwili nafta eksplodowała (wybuchła płomieniem) i zapaliła na Zaryckiej ubranie. Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegli dopiero ludzie i ugasili ogień. Zarycka była jednak tak silnie poparzoną, że nie było nadziei utrzymania jej przy życiu i rzeczywiście w dwie godziny po wypadku wyzionęła ducha.

— **Potrójny samobójca.** W Szypińcach na Bukowinie, sprzykrzył sobie życie Iwan Hrudej 55-letni wieśniak. Aby raz już zakończyć żywot na tym nędznym padole płaczu, obwiesił się w chałupie. Cóż, kiedy biedny człowiek nigdy szczęścia niema. Iwana ludzie na czas spostrzegli i odcięli. W kilka dni później Hrudej znowu się powiesił i znowu go odcięto jeszcze na czas. Ale uparty samobójca nie dał za wygrane. Poszedł za wieś i tam się po raz trzeci na drzewie obwiesił. Tym razem miał szczęście, bo go już nikt nie spostrzegł.

— **Stan zasiewów w powiecie rudeckim.** Piszą nam ztąmtąd: W naszych tu stronach koło Rudek, grunta są wyborne, tak, że trudno chyba o lepsze; z wiosną pokazały się oziminy bardzo piękne, obiecując bogate plony. Komu myszy nie zrobiły dużej szkody, mógł się z radością przyglądać zielonym niwom, zasiewając z ufnością jare zboża i okopowe rośliny. Tymczasem zaczęły padać deszcze... hm! myślimy sobie: mokry maj, będzie żyto gdyby gaj! dobrze, niech deszczyk pada, kiedy mu się godzi. Aż tu deszcze trwają kilka dni... ba! po małej przerwie, znów tydzień i drugi i trzeci deszczów... oj! nadto tego dobrego! W końcu czerwca biedny gospodarz spostrzega: że zbiór siana i koniczu nietylko kosztuje dwa razy tyle co zawsze, ale że połowa karmy całkiem zepsuta... że ziemniaki zamulone, prosa przepadły; żyta, jęczmiona i owsa wyległy, a na pszenicy śniedź i rdza! Wody spływając ze wzgórz ku dolinom, zniszczyły znaczną część zasiewów, wody z rzek pozabierały siana, tak, że wielu gospodarzy zostało całkiem bez karmy. Rok ten dla nas, gospodarzy, zapowiada się bardzo smutno.

— **Zdrowie Ojca św.** Przesąd, że ludzie, o których rozgłoszą jakoby umarli, bardzo długo żyją, sprawdził się na papieżu Leonie XIII. Już w Jego dwudziestym roku życia myślano, że cierpi na suchoty i oczekiwano Jego rychłego zgonu. W dziesięć lat później zachorował na gwałtowną gorączkę i wtedy również oczekiwano jego śmierci. Wówczas wyratował chorego lekarz królewski, kazawszy go włożyć do wanny z zimną wodą. Przed kilku miesiącami również mówiono, ba, nawet już o śmierci Ojca św. Tymczasem lekarz przyboczny papieża, dr. Lapponi ogłasza w jednym z dzienników w Rzymie artykuł o ostatniej chorobie Leona XIII. Dr. Lapponi zapewnia, że choroba ta nie pozostawiła żadnych śladów i że usprawiedliwioną jest nadzieja, że Ojciec św. obchodzić będzie mógł setną rocznicę swych urodzin, ku szczerej i ogólnej radości całego Kościoła katolickiego.

— **Żniwa na Węgrzech.** Ministeryum rolnictwa ogłosiło 10. lipca urzędowy wykaz zbiorów tegorocznych. Przenica wydała ogółem 36,679.000 centnarów metrycznych, żyto 11,710.000, jęczmień 12,261.000, a owies 10,940.000 centnarów metrycznych.

— **Niebezpieczne burze.** Zauważono w ostatnich czasach, że ciągle wzrasta niebezpieczeństwo z powodu burz i piorunów. Niedawno znów w Szwajcaryi piorun w obserwatoryum na szczycie Säntis zdruzgotał aparaty telegraficzne, gdzie zresztą podobny wypadek zdarzył się już kilka razy: raz 15. grudnia 1894, podczas 7 stopni mrozu i gwałtownej śnieżycy, uderzył piorun dwa razy w tamtejsze bióro telegraficzne. W Anglii w końcu przeszłego miesiąca były gwałtowne burze; w Aldershot, gdzie obozuje wojsko angielskie, żołnierze musieli co prędzej przed wodą uciekać ze swych namiotów. W Liverpoolu niżej położone części miasta tak zostały zalane, że aż straż pożarną musiano zawezwać do wypompowania wody z mieszkań parterowych. Koło Cheltenham 6 osób schroniło się przed burzą pod drzewo. Piorun uderzył w nie i poranił pięciu, tylko jedno małe dziecko wyszło cało. Także szpital w Hastings został uszkodzony przez piorun. I w Poznańskiem, przy gwałtownej burzy, piorun uderzył w kościół w Koziegłówkach, niedaleko Ostrowa, zabił trzy osoby, a zranił ciężko siedmiu.

— **Malborg,** po niemiecku Marienburg, (t. j. gród Panny Maryi), miasto w Prusach

Zachodnich, leży na prawym brzegu Nogatu, (wschodniej odnogi Wisły), liczy 12.000 mieszkańców. Miasto to założone przez Krzyżaków, było przez wieki siedzibą Wielkich Mistrzów, których wspaniały zamek, wzór sztuki średnich wieków odnowili w naszym wieku królowie pruscy. W zamku szczególniej piękną jest sala obrad, której sklepienie gotyckie oparte jest na jednym potężnym słupie we środku sali. Obrazek w dzisiejszym numerze *Niedzieli* przedstawia właśnie ową salę w chwili, gdy do niej wchodzi procesya z nowowybranym Wielkim Mistrzem krzyżackim. Od połowy XV. wieku (1466) należał Malborg do Polski, a w zamku owym mieszkali wojewodowie malborscy. Dzisiaj jest Malborg niewielkiem miastem; mieszkańcy do połowy ewangelicy, prowadzą rozległy handel płótnem, drzewem i zbożem.

Kółka rolnicze.

(Dokończenie).

Po posiedzeniu rannem nastąpił znowu wspólny obiad w parku krakowskim. Podczas obiadu zebrał delegat Smogała 27 zł. 55 ct. na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Na posiedzeniu ostatniem mówił p. Miłkiewicz o potrzebie utworzenia krajowego związku mleczarń włościańskich, których jest 13 i mleczarń prywatnych, których jest około 50 w kraju, i postawił wniosek, aby utworzono komisyę z osób fachowych i właścicieli mleczarń, co też zgromadzenie uchwaliło. Następnie przemawiało jeszcze kilku delegatów, stawiając rozmaite wnioski, poczem przewodniczący zamknął obrady po godzinie siódmej i podziękował uczestnikom za ich gorliwy współudział. W końcu przemówił p. Hrehory Juszczakiewicz po rusku w imię wspólnej pracy Polaków i Rusinów, a delegaci ruscy odśpiewali »Mnohaja lita«.

Znakomita instytucya Kółek rolniczych, istnieje w naszym kraju lat 17. Działalność Kółek jest dwojaka. Najpierw kształcąca i umoralniająca przez biblioteki, czytelnie i pogadanki. Drugą jest działalność gospodarczo-handlowa. Z działalności gospodarczej Kółek podnieść należy sprowadzanie nasion i nawozów sztucznych, oraz zakupno narzędzi rolniczych, przez co oddały Kółka już wielkie usługi rolnictwu i przyczyniły się do podniesienia i rozwoju gospodarstw włościańskich.

Pomysł urządzania wzorowych gospodarstw włościańskich nie został dotąd urzeczywistniony, wskutek braku kierownika, jakkolwiek w Truskawcu ofiarowano na ten cel 7 morgów roli. Kółka podlegają kontroli lustratorów gospodarskich, których zgodnie z postanowieniem nowego statutu, było w roku ostatnim pięciu. Każdy z nich miał przydzielony sobie okręg w pobliżu swego miejsca zamieszkania.

Działalność handlowa Kółek znajduje się w stanie początkowego rozwoju. Sklepy prowadzone są zaledwie w połowie we własnym zarządzie, często bowiem pod firmą Kółek dzierżawi je osoba prywatna. Pomimo tego sklepy przyniosły już włościaństwu wielką korzyść, uwalniając je od wyzysku żydów.

Oprócz gospodarczych, dokonywano również lustracyj handlowych. W 1898 r. przeprowadzono ich 231, z wielkim dla sklepików pożytkiem. Działaność dwóch lustratorów handlowych okazała się tak pożyteczną, iż zarząd zamianuje wkrótce trzeciego, aby liczbę lustracyj każdorocznych powiększyć.

Ważną osobą dla sklepu kółkowego jest jego kierownik. Praktyczne kursa handlowe w Czernichowie, gdzie przepisany, czteromiesięczny kurs ukończyło 18 uczniów, nie wystarczają. Z tego powodu urządzono w listopadzie i grudniu w Sokalu wędrowny kurs, który miał ogromne powodzenie. W kursie wzięło udział 43 uczniów i 9 uczennic, a egzamin z towaroznawstwa, z rachunkowości kupieckiej i przepisów prawnych, mających zastosowanie w handlu wiejskim, dał bardzo zadowalniające wyniki.

Fundusz pożyczkowy dla przemysłowo-handlowej działalności Kółek, podwyższył sejm na rok 1899 z 25.000 na 34.000, a to ze względu, że wielu próśb o pożyczki ze strony Kółek nie można było uwzględnić dla

braku pieniędzy. W r. 1898 wynosiły te pożyczki na jedno Kółko od 100 do 1000 zł., a użytą na nie została kwota 12.300 zł.

Wreszcie znaczny krok naprzód zrobiła w roku bieżącym sprawą kredytu włościańskiego przez wyznaczenie 20 miljonowego kredytu, który obrócony ma być na zakładanie kas wkładkowo-pożyczkowych, systemu Raiffeisena.

Sprawozdanie z 1898 r. zaznacza, że *Przewodnik Kółek rolniczych* rozchodził się w 1800 egzemplarzach, do czytelń zaś rozesłano 4047 dziełek.

Jak silnie rozgałęzionem stowarzyszeniem są Kółka rolnicze, świadczą cyfry. Przy końcu roku 1898, liczyły 61.259 członków i 1374 Kółek. Liczby te olbrzymie, jak na nasz kraj, świadczą jak potrzebne i jak pożyteczne są Kółka i jak wybornie spełniają swe zadanie, przyczyniając się do podniesienia oświaty i dobrobytu kraju. Oby Bóg i nadal działalności Kółek rolniczych błogosławił, bo w ludzie przyszłość naszego narodu!

Najnowsze wydawnictwo „Macierzy Polskiej".

Nr. 4. „O pogodzie" z 31 figurami,

napisał

Kazimierz Szulc.

Pod skromnym tytułem »O Pogodzie«, kryje się ściśle naukowa rozprawa o meteorologii, w którą wczytawszy się, raczej nazwalibyśmy »Geografią atmosfery ziemskiej«.

Autor zakreślił sobie zadanie mniej naukowo wykształconym warstwom naszego społeczeństwa w sposób przystępny i dla najmniej naukowo przygotowanych, zrozumiały, wyłożyć i pouczyć, co jest ziemia na której żyjemy, słońce i księżyc, które nam przyświecają, oraz objaśnia nam wszystkie zjawiska nadpowietrzne, ich pożytek lub szkodę, które nam wyrządzają.

Zadanie to udało się autorowi w zupełności i śmiało rzecz możemy, że pod skromnym tytułem »O Pogodzie« kryje się prawdziwy skarb wiedzy i nauki, które dla naszego ludu dotychczas były zagadkowe i niewyjaśnione. W dziełku swem objaśnia nam autor w rodziale I. w 8 ustępach, czyli przykładach — co to jest ziemia i słońce; w rozdziale II. w 11 przykładach — o cieple; w rozdziale III. w 20 przykładach — o wodzie i jej postaciach; w rozdziale IV. w 12 przykładach — o ciśnieniu powietrza i wiatrach; w rozdziale V. w 4 przykładach — o przewidywaniu dogody; a nakoniec w rozdziale VI. w 6 przykładach — o klimacie.

Każdy rozdział jest tak rozgatunkowany i tak uzmysłowiony, że czytając, odnosimy wrażenie poruszania się ziemi, przypiekającego słońca, szumu wiatru, widzimy błyskawice, słyszymy grzmoty i uderzenia piorunów i t. p.

Opis tych zjawisk sam wystarczy, ażeby je poznać i zrozumieć, lecz autor niepoprzestaje na tem i popiera każdą treść z najściślejszą dokładnością wykonanemi rycinami, których jest w tem małem dziełku aż 31.

Dziełko to zalecamy więc gorąco wszystkim naszym czytelnikom, jako nader pouczające, a co więcej, zalecamy je nauczycielom ludowym jako podręcznik do wykładów, szczególnie w szkołach wiejskich, gdyż tak przystępnego i łatwo zrozumiałego wykładu naukowego w żadnej książce dla szerszej publiczności napisanej nie napotkaliśmy.

Całe to, musimy nazwać arcydziełо, dla ludu o 156 stronicach, kosztuje tylko 25 ct., więc powinno znajdować się nietylko w biblioteczce każdej szkoły ludowej, ale pod każdą strzechą, co byłoby największą nagrodą dla autora za trud w tej znakomitej pracy jego — za którą mu na tem miejscu nasze podziękowanie i zupełne uznanie wyrażamy.

Redakcya.

Trochę śmiechu.

Urywany posag.

— Czegoś ty, Jojne, taki smutny!

— Nu, za co ja nimam być smutny. Mam widać córki za Srula, obiecowałem 200 zł. posagu, a mogi dać ino 100.

— No, to nic tak strasznego — odpowiadają. Teraz się przecież zawsze obiecuje 200, a połowę można urwać.

— Nu, a ja właśnie mam tylko takie sto złotych, które się uriwa.

Nagrobek.

Piotra rzeźnika zwłoki tu złożone,
Bił dobrze woły, a jeszcze lepiej swoją żonę.

Korespondencya Redakcyi.

— *Szanowny p. Warzecha Mateusz, poseł na Sejm krajowy w Jodłowej.* List otrzymaliśmy. Serdecznie dziękujemy. Już w krótce druk rozpoczniemy.

— *P. Józef Babijczuk w Toporowie.* W najbliższym numerze *Niedzieli* podany żądaną poradę, gdyż sami zasięgnęliśmy w tym względzie potrzebnych informacyj.

— *P. Franciszek Hosumbek w Litałynie.* Za korespondencyę dziękujemy. Umieścimy w przyszłym numerze.

— *Wielkopolaninowi w Staniątkach.* Chętnie umieścimy sprostowanie korespondencyi p. Franciszka Balachowskiego, wymierzonej przeciwko zarządowi klasztoru w Staniątkach, lecz prosimy o podanie swego imienia i nazwiska, gdyż tak samo jak anonimowych skarg, tak i anonimowych sprostowań z zasady nie przyjmujemy. Niestosowną jest również rada udzielona redakcyi, jak sobie ma z korespondencyami swoich czytelników postępować. Poruszyliśmy tylko małą cząstkę skarg z listu p. Franciszka Bałachowskiego, zaznaczając wyraźnie nasze w tej sprawie stanowisko.

Korespondencya Administracyi.

— *Bryk Andrzej Poręba*, p. Tarnów. Nadesłane przekazem 94 ct. wpisano za pierwsze półrocze b. r., prosimy nadesłać jeszcze 6 ct. z prenumeratą za drugie półrocze, by należytość za pierwsze półrocze została w całości pokrytą.

— *Swoboda Jędrzej* w Bóbrce p. Równe koło Dukli. Prenumerata za rok 1898 wyrównana. Nadesłane 1 zł. 50 ct. wpisano na prenumeratę trzech pierwszych kwartałów 1899.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·80	do	9·—
Pszenica na termina	—·—	»	—·—
Żyto gotowe	6·30	»	6·50
Żyto na termina	—·—	»	—·—
Owies obroczny stary	5·50	»	6·25
Owies nowy	—·—	»	—·—
Jęczmień pastewny	5·—	»	5.25
» browarniany	5·75	»	6·25
Rzepak	9·75	»	10·50
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5.—	»	5·50
» do gotowania	6·—	»	9·—
Wyka	4·20	»	4·30
Bobik	4·30	»	4·50
Hreczka	6·75	»	7·52
Kukurydza stara	5·—	»	5·25
» nowa	—·—	»	—·—
Chmiel za 56 kilo	—·—	»	—·—
Koniczyna czerwona	—·—	»	—·—
» biała	—·—	»	—·—
» szwedzka	—·—	»	—·—
Tymotka	—·—	»	—·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Lipiec. — Sierpień.

Uroczystości świętych:

30. Niedziela: Abdona.
31. Poniedziałek: Ignacego Lojoli.
1. Wtorek: Piotra w okowach.
2. Środa: *Najśw. Panny Maryi Anielskiej.*
3. Czwartek: Znalezienie św. Szczepana.
4. Piątek: Dominika wyznawcy.
5. Sobota: *Najśw. Panny Maryi Śnieżnej.*

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie